ŻYCIE SPORTOWE

Rok II | Poniedziałek 14 kwietnia 1947 | Nr 15 (28)

14 kwietnia 1947 r.

Czy istnieją uzdolnienia sportowe? Na ten temat ogłasza rozprawę dr J. B. Smith, kierownik jednej z większych poradni sportowych w Ameryce, w piśmie „Magazin for Physical Culture".

Słyszy się często, pan X zdradza wybitny talent w tej a tej gałęzi sportu. Kiedy indziej reporter chwali się, że odkrył „ukryty talent". Co to oznacza? W zwykłym pojęciu przyjmujemy „talent" do muzyki, śpiewu, malarstwa, matematyki. Czy można mówić o talencie do piłki lub pływania? Smith z pewnym zastrzeżeniem mówi „tak". Będzie to dana z natury łatwość koordynacyjna ruchów, szybkość orientacji, predyspozycja mięśniowa i nerwowa, specyficzna budowa ciała, itp. Ponad tym wszystkim jest jednak coś nieuchwytnego jeszcze dla ścisłej nauki, czynnik irracjonalny, duchowy. Możemy to z łatwością zaobserwować. Dlaczego pewien osobnik po kilku treningach lepiej opanuje technikę pływania lub boksu niż inny po długim szeregu ćwiczeń? Grają tutaj rolę bardzo skomplikowane procesy mentalne i fizyczne. Pewien kompleks właściwości psychicznych daje niektórym osobnikom tzw. dar organizacyjny lub kierowniczy. Sportowiec tak obdarzony przez naturę będzie mistrzowskim kierownikiem ataku w drużynie piłkarskiej lub zabłyśnie w golfie. Talent kombinacyjny, mogący wyrażać się np. w szachach u sportowca, może być niezastąpiony w grach sportowych tam, gdzie ten element jest potrzebny.

„Dwa generalne typy obserwowałem, pisze Smith: człowieka nerwów i automat". U pierwszego reakcja [illegible] jest błyskawiczna, kurczliwość mięśni zdumiewająca. Będzie to sprinter bez konkurencji, ale kiepski długodystansowiec. Ten ostatni rodzaj pracy nie może polegać na ustawicznym napięciu nerwów, lecz możliwym zautomatyzowaniu ruchów. Najlepsi maratończycy w swej pracy robią wrażenie „lunatyków" lub zahipnotyzowanych. Natura działa tu z mądrą ekonomią i samoobroną. Mimo odmiennych pozorów Murzyni należą do pierwszego typu. Toteż są znakomitymi sprinterami i bo[illegible]

W kwestii omawianej są pewne grupy uzdolnień ogólnych, które przeniesione na grunt sportowy stwarzają „asów" w różnych dziedzinach. U tenisistów, żonglerów, gimnastyków będzie dodatkowo grała rolę subtelność tzw. odczuwania, wyczucia mięśniowego, bystrość obserwacji, zmysł równowagi i trafna ocena przestrzeni.

Są umysły analityczne i syntetyczne. Pierwszy doprowadzi do pedantycznego opanowania techniki danego sportu, lecz braknie mu odwagi do wypłynięcia na szerszą widownię. Syntetyk będzie miał talent kierowniczy i szybką decyzję w sporcie. Ale poza tym nikt nie zdoła wytłumaczyć zdecydowanego pociągu do wody „urodzonego pływaka" lub wioślarza. Czyżby w grę wchodził jakiś odległy, zapomniany atawizm? Na to nie znajdziemy odpowiedzi.

Różne narody mają różną sumę uzdolnień tu wymienionych. Stąd różne „narodowe talenty sportowe". — Smith za najbardziej utalentowanych sportowców uważa 1) Anglosasów, 2) Skandynawów, 3) Polaków. Polacy łączą szczęśliwie dużo cech, kwalifikujących ich do sportu. Duży procent zawodowców amerykańskich to Polacy. Mają oni najczęściej szybkość decyzji, zmysł kierowniczy, ofiarność dla drużyny i wytrzymałość nerwową. Rzadko bardzo spotyka się ich w sportach takich, jak biegi długodystansowe, kolarstwo, tam gdzie chodzi o pedantyczną, zautomatyzowaną technikę.

Odwaga w sporcie jest odwrotnie proporcjonalna do wyobraźni. Sportowiec, np. skoczek narciarski, który ma żywą wyobraźnię, stwarza sobie już naprzód kompleks niepowodzenia. Plastycznie widzi obraz upadku, skaleczenia itp. Smith twierdzi, że zawodowi skoczkowie, lotnicy, spadochroniarze nie mają rozwiniętej wyobraźni. Najlepszymi automatami-biegaczami są Finowie. Ich psychiczna równomierność, temperament flegmatyczny i słabsza reakcja nerwowa daje im możliwości niezrównanej klasy w wyścigach długodystansowych.

Automobilizm, sport narodowy amerykański, daje możność ciekawego studium psychofizycznego. Wymaga [illegible] i szybkiej reakcji [illegible] i syntetycznego panowania nad sytuacją i odwagi. Leży to we krwi Amerykanów, „cierpliwie wyczekać — śmiało przeprowadzić".

Do ciekawych uwag Smitha dodajemy, że nie można pominąć także czynników psychologicznych. Są natury zdobywcze, przebojowe, pełne inicjatywy i pomysłów, a są również natury bierne, pracowite, będące doskonałym uzupełnieniem tych pierwszych. Rzeczy te jednak, należące do psychologii sportu, są dopiero w toku badań specjalistów-psychologów.

W konkluzji — talenty sportowe istnieją w znaczeniu ogólnych uzdolnień. Do zagadnienia tego jeszcze powrócimy i poinformujemy Czytelników naszych o wynikach badań innych uczonych, jak Kohlrauscha i Lamperta.

Piłkarstwo polskie u wrót Olimpiady

Trzeci powojenny sezon najpopularniejszego sportu w Polsce zapowiada się z wielu względów niezwykle. Wprawdzie pierwsze mecze piłkarskie jakie się już odbyły nie były rewelacjami, jeśli chodzi o poziom sportowy, ale mimo to miały specjalny posmak atrakcyjny ze względu na stawkę, o którą chodzi — wejście do ekstraklasy piłkarskiej. Dwa lata pracy po wojnie doprowadziły do całkowitego unormowania stosunków w najpotężniejszej gałęzi sportu polskiego.

Rola organizacji

Rok 1945 był rokiem żywiołowego odradzania się naszego piłkarstwa. Żywiołowy pęd do sportu, hamowany



Gen. Bończa-Uzdowski, prezes PZPN

i tępiony bezwzględnymi metodami okupanta, już w kilka tygodni po wypędzeniu wroga, gromadził setki ćwiczących piłkarzy na boiskach, a niedługo potem dziesiątki tysięcy widzów na stadionach sportowych, które często nie mogły pomieścić śpieszących na mecze tłumów. W ciągu kilku miesięcy zorganizowało się setki klubów piłkarskich na terenie całego kraju i władze związkowe z najwyższą magistraturą Polskim Związkiem Piłki Nożnej, którego prezesem wybrany został inż. Tadeusz Kuchar, obecny dyrektor PUWF i PW. Na terenie organizacyjnym została wykonana olbrzymia praca.

Jak się jednak przedstawiał poziom sportowy naszego piłkarstwa w r. 1945 po sześciu latach przerwy i stratach poniesionych w czasie wojny, świadczą wyniki rozgrywek, w których wszystkie drużyny grały w jednej klasie, a istniejące od kilkudziesięciu lat kluby nie zawsze odnosiły sukcesy z drużynami, powstałymi w r. 1945. Pierwsze spotkania piłkarzy polskich z czeskimi nie kończą się jednak tak katastrofalnie, jakby tego można było oczekiwać.

Sezon sukcesów

Następny rok 1946 jest dalszym etapem imponujących osiągnięć w pracy organizacyjnej naszego piłkarstwa i dużych sukcesów sportowych. Sezon krajowy przynosi mistrzostwa w trzech klasach (utworzonych na podstawie rozgrywek roku 1945) i wyłonienie mistrzowskiej drużyny Polski, którą zostaje stołeczna Polonia, zdobywająca uznanie i sympatię polskiego świata sportowego.

Przebieg rozgrywek o mistrzostwo Polski w r. 1946 wykazał tak wiele niedomagań systemu, którym były mistrzostwa rozgrywane (mistrzowskie drużyny wszystkich okręgów drogą rozgrywek systemem pucharowym wyłoniły czterech finalistów, rozgrywających finały systemem „każdy z każdym"), że przyspieszyły decyzję utworzenia Państwowej Klasy Piłkarskiej, złożonej z najsilniejszych klubów piłkarskich Polski.

Międzynarodowy sezon 46 r. piłkarzy polskich, jest w historii naszego piłkarstwa rokiem sukcesów i triumfów, jakich piłkarstwo polskie jeszcze nigdy nie miało. Zwycięstwa osiągnięte przez naszych piłkarzy w ojczyźnie piłki nożnej w Szkocji, remisowe wyniki z czołową drużyną Związku Radzieckiego „Torpedo" oraz szwedzką „Kamraterną", zwycięstwa nad najsilniejszym zespołem węgierskim „Kispest" czy Reprezentacją Angielskiej Okupacyjnej Armii Renu, są sukcesami sportowymi najwyższej klasy.

Niepokojące zjawisko

W roku ubiegłym obserwowaliśmy charakterystyczne zjawisko, że nasze drużyny piłkarskie do zawodów z silnymi zespołami zagranicznymi występowały wzmocnione zawodnikami innych drużyn, lub jako teamy złożone z zawodników kilku drużyn, co świadczy o tym, że liczba piłkarzy wysokiej klasy jest u nas za mała w stosunku do ilości czołowych drużyn. Faktem jest, że żadna z naszych drużyn piłkarskich, grająca bez wzmocnienia zawodnikami innej drużyny, nie była w stanie osiągnąć poważniejszych sukcesów w spotkaniach z silnymi zespołami zagranicznymi.

Piłka nożna jako bardzo trudny sport wybitnie zespołowy wymaga, aby zawodnicy, tworzący drużynę, pod względem umiejętności stanowili zespół jak najbardziej wyrównany, który wspólnym wysiłkiem realizuje kombinacje myślowe, przemieniające „kopaninę" w porywającą grę emocjonującą dziesiątki tysięcy widzów. Różnice w poziomie sportowym [illegible] dzy zawodnikami drużyny powodują obniżenie poziomu całej drużyny i przekreślają możliwość uzyskania poważniejszych sukcesów sportowych.

... I jego powody

To poważne niedomaganie naszego piłkarstwa czołowego, zbyt mała ilość zawodników na wysokim poziomie, jest wynikiem niewłaściwego sposobu pracy w klubach piłkarskich, w których drużynę stanowi często niemal dożywotnie jedenastu zawodników, i w wypadku kontuzji czy zaistnienia innej przyczyny, uniemożliwiającej grę jednemu czy dwu zawodnikom, drużyna pod względem poziomu staje się cieniem drużyny sprzed kilku dni. Próbuje się wtedy najbardziej fantastycznych rozwiązań, przestawia się całą drużynę — część zawodników gra na nie swoich pozycjach, po to, aby zapełnić lukę, jaka powstała przez brak jednego zawodnika.

Kierownictwa klubów wkładają cały wysiłek szkoleniowy w pierwszą jedenastkę klubu, chcąc natychmiast zbierać owoce swej pracy. Następstwem tego jest pewien rodzaj monopolu gry na pozycji zajętej w pierwszej drużynie. Ten brak rywalizacji, który jest w sporcie wyczynowym głównym motorem działania, powoduje często u zawodników zmniejszenie ambicji sportowej i zapału do dalszej pracy nad sobą, co z kolei odbija się na poziomie całego zespołu drużyny.

O tym, że zawodnik uważający siebie za gwiazdę nie do zastąpienia, stwarza w klubie niezwykłe trudności, wiedzą nie tylko wtajemniczeni, ale często dowiaduje się opinia publiczna.

Zagadnienie braku odpowiedniej ilości zawodników w klubach piłkarskich dotyczy nie tylko czołowych drużyn, niedomagają pod tym względem również drużyny klas niższych, liczba czynnych piłkarzy w porównaniu z liczbą widzów na zawodach piłkarskich jest stanowczo za mała.

Możliwości które należy wykorzystać

Rozpoczęte w bieżącym sezonie rozgrywki o wejście do klasy państwowej, dzięki wyjazdom naszych najlepszych drużyn do miejscowości, które nie miały jeszcze możności oglądania meczów piłkarskich na dobrym poziomie przyczynią się do zjednania piłce nożnej nie tylko miłośników podziwiania zawodów piłkarskich, ale co ważniejsze zdobędą dla piłkarstwa nowe zastępy czynnie uprawiających piłkę nożną, co wpłynie korzystnie na brak narybku w klubach.

Młodzież zdobyta dla piłki nożnej powinna w klubach otrzymać przede wszystkim opiekę zdrową ideologię sportową i kulturę sportową równolegle z wyszkoleniem technicznym, na którym w wielu klubach kończy się wychowanie sportowe. Atrakcyjność i widowiskowość piłki nożnej jest kolosalna i zjednywać będzie tej grze jeszcze większą popularność, jeśli zniknie z naszych boisk brutalność i dzikość, a boiska będą terenem rycerskiej uczciwej walki sportowej, nie uznającej zwycięstwa za wszelką cenę kosztem zdrowia przeciwnika czy kosztem obowiązujących przepisów.

Przegrana poniesiona w grze, w której przeciwnik wygrał zasłużenie, nie przynosi ujmy drużynie. Brutalność i dzikość, którymi usiłuje się czasami uzyskać zwycięstwo, budzą niesmak i odrazę w widzach i przysparzają piłce nożnej nieprzejednanych przeciwników, którzy nie widzą w tej grze tych walorów jakie powinna dawać dobrze pojęta walka sportowa.



Ppłk. H. Reyman, kapitan sportowy PZPN, na którym ciąży największa odpowiedzialność za przygotowanie naszej piłkarskiej 11-ki na Olimpiadę.

Poważne zadania

Rok 1947 stawia przed czołową klasą piłkarstwa polskiego b. poważne zadania. W bieżącym roku jedenastka reprezentacyjna Polski rozegra pierwsze po wojnie spotkania międzypaństwowe, będą one próbą naszych sił na arenie międzynarodowej, na której w ubiegłym roku nasi nieoficjalni reprezentanci tyle sukcesów odnieśli.

Komu przypadnie zaszczyt reprezentowania barw narodowych? Niewątpliwie trzon reprezentacji zostanie utworzony z zawodników, którzy w r. 1946 spełnili oczekiwania polskiego świata sportowego w wystąpieniach międzynarodowych.

Kapitan Związkowy PZPN ppłk. Henryk Reyman w audycji radiowej, wygłoszonej do sportowców z okazji rozpoczęcia przedolimpijskiego sezonu sportowego, podkreślił, że rozgrywki bieżącego roku o wejście do „ekstraklasy" pozwolą wypłynąć nowym talentom sportowym z klubów, które jeszcze dotąd nie miały sposobności do wykazania swego dorobku sportowego na szerszej widowni, a przy ustalaniu reprezentacji będą brani pod uwagę tylko ci zawodnicy, którzy nie tylko umiejętnościami piłkarskimi, ale i życiem poza boiskiem sportowym zasługują na największy zaszczyt, jaki może spotkać sportowca — reprezentowania swego państwa w rozgrywkach międzypaństwowych.

Życząc wszystkim sportowcom powodzenia w pracy nad formą sportową, która jest wynikiem systematycznego treningu i racjonalnego higienicznego trybu życia codziennego, wzywał kapitan związkowy do wytrwałości w pracy i wyrzeczeń, jakich sport wyczynowy wymaga. Organizm piłkarza musi być doprowadzony do stanu kwitnącego zdrowia, aby podołał wymaganiom wielkich zawodów. Piłka nożna, trudna technicznie i skomplikowana taktycznie, czyni przy obecnym systemie gry szybkość i wytrzymałość czynnikami, których niczym zastąpić nie można. Szybkość jest najbardziej decydującym czynnikiem we wszystkich grach.

Ostatni sezon przed Olimpiadą

Jeszcze jeden wzgląd wpływa na to, że sezon piłkarski 1947 r. jest wyjątkowo ważny. Jest to ostatni sezon przed Igrzyskami Olimpijskimi.

Piłka nożna, która stanowi dumę polskiego świata sportowego, musi godnie reprezentować tężyznę naszego narodu na arenie olimpijskiej i to stawia przed naszym piłkarstwem na rok przygotowań olimpijskich bardzo konkretne problemy: wybrania piłkarskiej grupy olimpijskiej, która po odpowiednich przygotowaniach i obozach wyłoni olimpijską reprezentację piłkarską.

Rok bieżący jest rokiem przedolimpijskim dla wszystkich gałęzi sportu polskiego, ale w żadnym sporcie okres przygotowań nie musi być tak długi jak w piłce nożnej, i co stanowi wyjątkową sytuację piłki nożnej, to możność rozpoczęcia przygotowań własnymi środkami, jakimi piłka nożna dysponuje, ze względu na dochodowość imprez piłkarskich.

Opinia sportowa interesuje się gorąco tą sprawą: komu przypadnie zaszczyt być wybranym do grupy olimpijskiej, kiedy rozpoczną się obozy eliminacyjne w okręgach dla przedstawienia kandydatów kapitanowi związkowemu, który wybierze spośród nich najlepszych do grupy olimpijskiej. Grupa olimpijska przejdzie specjalne przygotowania i obozy.

Przygotowania [illegible] naszych piłkarzy powinny zostać wyzyskane [illegible] wątpliwości, ale do uprawiania którego [illegible] odpowiednie warunki klimat[illegible]

MGR ZYGMUNT JESIONKA

Dookoła sportu

(Przegląd prasy sportowej)

Ważą się losy Związku Pol. Związków Sportowych

Poseł dr Z. Zajączkowski ogłosił w 27 Nrze Przeglądu Sportowego artykuł p. t. „Czy należy utrzymać Związek Polskich Związków Sportowych"? Problem ten według autora wypłynął z faktu, iż powstał Polski Komitet Olimpijski

> nie jak dotychczas jako ciało podległe Związkowi Polskich Związków Sportowych, ale jako ciało powołane do życia przez Państwową Radę WF i PW i działający w jej imieniu. P. K. Ol. jest nadrzędny nad wszystkimi związkami w sprawach dotyczących najbliższych Igrzysk Olimpijskich.
>
> W skład Komitetu weszli przedstawiciele Związku Pol. Zw. Sport., Związku Rob. Stow., Komisji Centralnej Zw. Zawod. i Wojska. Jak widać ze składu P. K. Ol. ma szeroką bazę społeczną, znacznie szerszą, niż przed wojną.
>
> Najbardziej dotkliwie odczuł to niewątpliwie Związek Polskich Związków Sportowych, który w ten sposób właściwie stracił przynajmniej połowę swoich uprawnień.

Autor dalej słusznie podkreśla, iż roczna praca Z. P. Z. Sp. dała efekty b. skromne i widzi następujące rozwiązania:

> Pierwsze rozwiązanie łączące się z reorganizacją związków i poszczególnych gałęzi sportu, dążyłoby do silnego wzmocnienia Z. P. Z. Sport., przy czym poszczególne związki techniczne (PZPN, PZLA itd.) byłyby niejako sekcjami tej centrali, która by rozporządzała silnym aparatem wykonawczym i opiekowałaby się jednakowo wszystkimi związkami.
>
> Dałoby to możność słabszym organizacyjnie i finansowo związkom uzyskać równorzędną pozycję ze związkami silnymi i pozwoliłoby kierować sportem w myśl ustalonych planów, niezależnych od popularności, a wyłącznie od swojej celowości, potrzebnej rozwojowi fizycznemu narodu.
>
> Jest dla mnie rzeczą jasną, iż poszczególne związki nie mogły by stracić swej autonomii, raczej ją trochę ograniczyć.
>
> Koncepcja ta niewątpliwie odciążyłaby PW WF od zbyt wnikliwego czuwania nad sportem, który jest tylko małą częścią, a właściwie powinien być małą częścią wychowania fizycznego, do której to akcji przede wszystkim tenże Urząd jest powołany.
>
> Druga koncepcja dla mnie, to tylko likwidacja Zw. Pol. Zw. Sp., jako ciała niepotrzebnego całkowicie, zastąpionego przez odpowiednie komórki PUWF i PW.
>
> Trzecia sugestia ze strony niektórych osób, aby pozostawić jakiś „komitet porozumiewawczy" dla związków — wydaje mi się, iż sprowadziłaby się z czasem do całkowitej likwidacji.

Szczegóły podane przez Szan. Autora są niewystarczające, aby sobie wyrobić zdanie o rozmiarach i skutkach proponowanej reformy. Przed wojną Z. P. Z. Sp. reprezentował w wychowaniu fizycznym na odcinku sportu czynnik społeczny i czynnik fachowy. Przygotowanie Olimpiady nie wyczerpywało zadań Z. P. Zw. Sp., aczkolwiek było jedną z ważnych agend. Z. P. Zw. Sp. miał bowiem zadanie reprezentowania sportu wobec władz państwowych oraz analogicznych związków sportowych zagranicznych, koordynowania poczynań i wysiłków związków sportowych w sprawach obchodzących wszystkie, lub kilka działów sportu (np. opodatkowania widowisk sportowych), przestrzegania zasad sportowych przez związki sportowe (sprawa amatorstwa, rozciągania dyskwalifikacji i kar sportowych na inne dyscypliny sportowe, komisja rehabilitacyjna), rozstrzygania sporów pomiędzy związkami opieki i współpracy z prasą sportową i związkiem instruktorów, prowadzenia statystyki sportu, wreszcie wspomniane przygotowania techniczne do olimpiad i imprez dotyczących kilku dyscyplin sportowych. Z projektu dra Zajączkowskiego nie można wywnioskować, kto pełniłby powyższe agendy zamiast Z. P. Z. Sp. Nie wiadomo również na czym będzie polegało wspomniane w pierwszym rozwiązaniu „uzyskanie równorzędnej pozycji związków słabych finansowo ze związkami silnymi". Sprecyzowanie zadań nowego Zw. P. Zw. Sp. w projekcie statutu pozwoliłoby dopiero zorientować się w zaletach poszczególnych rozwiązań.

W kwietniu ma się odbyć zjazd Z. P. Z. Sp., na którym zapadną zasadnicze decyzje.

Nowy model roweru

Jak pisze Sport

> W Paryżu w salonie „Nowej techniki", demonstrowano ostatnio nowy model roweru. Nowością jest zastąpienie rur w ramie jednolitą, wyciętą z blachy duraluminiowej ramą — karoserią, obejmującą również i błotniki.
>
> Zaletą nowego roweru, a raczej nowej ramy, jest niezwykła lekkość, taniość produkcji (nie ma łączników, odpada lutowanie itp.), oraz trwałość. Najsłabszym punktem roweru, ulegającym rozerwaniu, była zawsze rura, łącząca mechanizm pedałowy z główką ramy. Przy obecnej konstrukcji miejsce to jest zabezpieczone szeroką blachą, z której wytłoczona jest cała rama rowerowa.
>
> Wielką zaletą szczególnie dla turystów i zwykłych użytkowców, jest umieszczenie łańcucha wewnątrz karoserii, skutkiem czego, izolowany on jest prawie idealnie od zakurzenia, a głównie od największych swych wrogów — błota i piasku.

Dobry sprzęt w sporcie kolarskim, to ważny czynnik zwycięstwa, kiedy nasi szosowcy zaopatrzą się w nowe modele rowerów?

Dookoła Olimpiady

Przegląd Sportowy drukuje wywiad z dyr. Askenasem przewodniczącym komisji finansowej w Komitecie Olimpijskim. Wywiad ten budzi optymizm choćby przez samo oświadczenie przewodniczącego, iż pieniędzy na Olimpiadę będzie dość. Plan szczegółowy jest już zrobiony i przedstawia się on następująco:

> Dochody stałe obejmują primo — dotacje (PUWF i PW przekazał już pierwszy 1 mil. zł), secundo — dochody z organizacji społecznych. Będzie to 2 proc. ze wszystkich urządzanych imprez, począwszy od 15 lutego br. na mocy zarządzenia Państw. Urzędu WF i PW. Tertio — udział wszystkich organizacji WF i PW, jako wkład wreszcie quarto — loteria sportowa.
>
> Będzie to duża impreza, na wzór stosowanych z dużym powodzeniem w niektórych krajach za granicą.
>
> — Sekcja dochodów niestałych — ciągnie dalej dyr. Askenaz — obejmuje dochody z wydawnictw propagandowych, dochody z będących już w druku pocztowych znaczków olimpijskich (5 i 10 zł), z nalepek (500 zł) i imprez.
>
> W tym roku i przyszłym na terenie całego kraju odbędzie się tydzień olimpijski, w ramach którego przewidziany jest szereg pierwszorzędnych imprez sportowych.
>
> Powstanie nadto Społeczny Komitet Opieki nad Sportem (z podziałem na Komitety wojewódzkie, powiatowe i gminne), którego statut jest już w opracowaniu.

O ile plan finansowy jest już nakreślony o tyle plan sportowy nie jest jeszcze tak sprecyzowany. Tu jesteśmy jeszcze daleko za zagranicą. Jak pisze Przegląd Sportowy:

> Amerykańskie związki sportów zimowych zakończyły już swoje prace przygotowawcze przed Olimpiadą w St. Moritz.
>
> Łyżwiarze są już od 2 tygodni wyznaczeni, a wczoraj związek narciarski ogłosił listę zespołu, który będzie składał się z 12 narciarzy i 8 narciarek.
>
> Kanadyjczycy też mają już wybrany zespół 6 narciarzy i 2 narciarek. Drugie tyle zawodników wyznaczono na rezerwowych.
>
> Prasa i społeczeństwo mają takie zaufanie do działaczy, że mimo, iż zostało wyznaczonych dotąd przeszło 100 zawodników do St. Moritz nie zdarzyło mi się przeczytać choćby jednego komentarza w całej prasie, kwestionującego zaliczenie tego czy innego zawodnika do drużyny olimpijskiej.

Skąd się bierze wyczyn?

Pod takim tytułem Kurier Popularny zamieścił artykuł, w którym czytamy co następuje:

> Wyczyn, rekord, wynik ponad obserwowaną w sporcie przeciętność jest wypadkową pracy i warunków zawodnika. Skoczek o wzroście 2 m z łatwością, bez żadnej nauki stylu skoczy 150 cm wzwyż. Jeśli będzie miał ponadto zadatki talentu w formie np. wrodzonej „skoczności", to bez pracy może osiągnąć 170 cm. Ćwiczenia kondycyjne i nauka stylu mogą go bez większego trudu doprowadzić do 195 cm — 205 cm wysokości. Przy braku wrodzonej „skoczności" i niemożności jej rozwinięcia (antytalent) oraz trudnościach w zdobywaniu kondycji ogólnej może się okazać, że i tak t. zw. warunki nie pomogą w osiągnięciu rekordu.

Bez pracy 170 cm i bez większego trudu 205 cm? Pamiętam mistrzostwa Polski, w których 170 cm wystarczało do zajęcia pierwszego miejsca i tyle Olimpiad, na których nie osiągnięto 205 cm. Gdyby wzrost decydował w skokach wzwyż, to dlaczego nikt w Polsce, a tak mało ludzi na świecie przeskoczyło 205 cm?

Ciekawe na jakich źródłach autor artykułu oparł swoje twierdzenia. Skąd się wziął ten wyczyn?

Przeciw zawodom lekkoatletycznym w halach

Jak donosi Przegląd Sportowy w Ameryce powstaje reakcja przeciwko zawodom lekkoatletycznym w halach.

> Jim Rafferty znany w Europie średniodystansowiec amerykański, który w czasie swego zeszłorocznego pobytu w Europie nie wykazał zresztą dobrej formy, napisał artykuł, w którym dowodzi, że zimowe zawody w krytej hali wpływają ujemnie na letnią formę lekkoatlety. Rafferty cytuje mistrza Europy Rune Gustafssona, który jest tego samego zdania i wskazuje na fakt, że średniodystansowcy amerykańscy biją z łatwością zawodników europejskich w hali, ale gdy przyjdzie pełen sezon letni wówczas sytuacja staje się odwrotna, gdyż Amerykanie wymęczeni zimowym sezonem — są już bez formy.
>
> Europejczycy, którzy zaczynają trening w styczniu lub lutym biegami na przełaj są w lecie i na jesieni u szczytu formy. Jeżeli Amerykanie nie zarzucą natychmiast zarzynania się co tydzień w hali, wszelkie szanse dla lekkoatletów amerykańskich na dobre miejsca w Londynie staną się minimalne.
>
> Wynurzenia Raffertyego spotkały się z różnorodną opinią w Ameryce, przeważnie jednak fachowcy przyznają mu rację.

Rozpatrywanie problemu zawodów w halach z punktu widzenia wyników jest jednostronne. Nie można bowiem pominąć takich momentów, jak utrzymanie ciągłości treningu przez starty w zimie. Zresztą nie co roku jest Olimpiada, a sport ma jeszcze inne cele niż rekordy.

TG Sokół na powodzian

TG Sokół w Krakowie złożyło w naszej redakcji zamiast urządzania święconego — 3000 złotych na powodzian i wzywa krakowskie organizacje sportowe i kluby o przyjście z pomocą dotkniętym powodzią.

Współzawodnictwo na boiskach...

zgodna współpraca między działaczami Cracovii, Garbarni i Wisły

Dnia 10. IV. 1947 odbyła się pod przewodnictwem prez. Stattera wspólna konferencja trzech klubów sportowych krakowskich: Cracovia, Garbarni i Wisły.

Delegaci tych trzech klubów — dyr. St. Żur, mgr St. Kułakowski, por St. Dzrubanowski z Cracovii — dyr. A. Kuczalski, sekr. Porczak, dyr. H. Kaeh mgr M. Sycz z Garbarni — dyr. T. Orzelski, dyr. Delekta. dyr. Reklinski z Wisły doszli do zgodnej konkluzji, że współpraca ich i porozumienie we wszystkich dziedzinach sportu może i musi jak najkorzystniej wpłynąć nie tylko na rozwój i działalność zainteresowanych klubów, ale także na rozwój sportu polskiego i korzystne rezultaty działalności wychowawczej związków sportowych.

Postanowiono przede wszystkim odbycie wspólnej konferencji z przedstawicielami krakowskiej prasy sportowej celem ustalenia takiego kierunku propagandowego, który by usuwał możliwości tarć a sprzyjał rozwojowi atmosfery przyjaznej współpracy.

Dalej postanowiono w przyszłości uzgadniać sprawy przechodzenia zawodników z klubu do klubu, sprawy zawodów z drużynami zagranicznymi, zbieżnych terminów itd.

Uczestnicy konferencji zadeklarowali równocześnie jak najściślejszą współpracę ze wszystkimi pozostałymi klubami krakowskimi. Postanowiono m. i. zgodnie ze wskazaniami konferencji, poświęconej zagadnieniom młodzieży, odbytej w sali konferencyjnej Rady Miejskiej oddać do dyspozycji młodzieży robotniczej po 200 bezpłatnych wstępów na zawody klubów, uczestniczących w konferencji.

Za dawnych dobrych czasów

Dobre czasy! Kiedy właściwie były dobre czasy? Oczywiście wtedy, gdy byliśmy młodzi, kiedy beztrosko kopaliśmy piłkę nożną w nieświadomości, że nas kiedyś będzie los kopał. A choć wówczas również miewaliśmy różne zmartwienia, optymizm wspomnień pokrył nędze i cienie owych czasów i stare czasy zostały dobrymi czasami.

A więc za dawnych dobrych czasów — to będzie w Krakowie, to będzie około roku 1906, albo później około 1912, lub nawet po wojnie światowej. To będzie wówczas, gdy sport się rodził. Sport polski rodził się bowiem dwukrotnie, raz około 1905 roku, kiedy to prof. Jordan zaraził bakcylem sportu młodzież krakowską i lwowską, po raz drugi po odzyskaniu niepodległości, gdy powstawały związki sportowe i kiedy dziewicze pod względem sportowym rubieże Rzplitej usportowiły się.

Sport po urodzeniu się nie bardzo wiedział co robić. Bo i skąd? Przepisów sportowych jeszcze nie było, sport uprawiało się na małych owalnych boiskach w Parku Jordana, gdzie bramki miały 3 m wysokości a 2½ szerokości, a gdzie piłkę kopało się w ubraniach i czapkach na głowie; młodzież nie miała skąd wzorów brać, bo wtedy nawet jeszcze kin nie było, a takie prototypy kina, jak „Cyrk Edison" w Krakowie lub „Iluzjony" w Warszawie, kronik sportowych nie dawały.

W Parku Jordana były dla młodzieży gimnazjalnej zorganizowane „gry i zabawy". Dziwne to były gry i jeszcze dziwniejsze przyrządy do nich. Był tam n. p. taki wysoki trójnóg z drzewa, który otaczaliśmy kołem i kopiąc piłkę staraliśmy się nią trafić w ten pytyjski mebel. Jeden z zawodników bronił trójnoga odkopując piłkę, gdy jednak dopuścił do trafienia piłką w ten dziwny przyrząd, zostawał zluzowany przez nowego obrońcę. Grywaliśmy w Parku Jordana w jakąś „piłkę bębenkową"; gra ta polegała na podbijaniu piłki tenisowej czymś w rodzaju tamburina i liczeniu punktów, jak przy siatkówce. Przypuszczam, że z tego sportu powstało powiedzenie o podbijaniu komuś bębenka. Były jeszcze inne gry i zabawy, ale te wszystkie serso, piły lekarskie i palanty nie pociągały nas. My chcieliśmy kopać piłkę nożną, tak jak „kluby", a w ostateczności, gdy piłki nożnej nie można było dostać, prosiliśmy instruktorów o krążnik. Gry prowadzili „instruktorzy"; byli to uczniowie z wyższych klas gimnazjalnych, którzy jednak o sporcie nie mieli pojęcia, a prowadzenie gier przez nich polegało na łagodzeniu naszych sporów i bójek w czasie gry perswazją lub rękoczynem, oraz na wypożyczaniu od starego Mikołaja sprzętu dla ćwiczebnej grupy. Kto to był Mikołaj? To państwo nie wiedzą? Kierownikiem zabaw w Parku był dr Tokarski, a Mikołaj nominalnie był tylko dozorcą, ale ponieważ do jego obowiązków należało przechowywanie i wydawanie grupom ćwiczebnym sprzętu sportowego należącego do inwentarza Parku Jordana — stary Mikołaj stał się dyktatorem sportu. Od niego zależało, czy przyszedłszy do Parku na „gry i zabawy" będziemy przez 2 godziny nadziewali na patyk kółka, czy też „kopali mecza". Mikołaj — to była taka namiastka dzisiejszego PUWF.

Instruktorzy ówcześni, jak wspomniałem, na wychowaniu fizycznym się nie znali. Jeżeli ktoś nas instruował w tych czasach, to stary Mikołaj, który w czasie naszych meczów stojąc na oucie i pykając fajeczkę wołał: „górą chłopaki, górą, nie kopać się po nogach!". Te słowa najstarszego trenera Polski głęboko weszły w pamięć piłkarzy. Wszyscy późniejsi trenerzy nie zdołali wykorzenić mikołajowskiej metody i do dzisiejszego dnia nasi piłkarze grają górą jak się mówiło we Lwowie „na hop-sztuk".

Pierwsze mecze z drużynami lwowskimi i krakowskimi i pierwsze wizyty w Krakowie zagranicznych drużyn Troppauer Sportverein, Kassai Athletikai Clubu, oraz Diany z Katowic sprowadziły przewrót w pojęciach sportowych podwawelskiego grodu, z Parku Jordana sport przeniósł się na Błonia. Mali zaczęli naśladować starszych i to co widzieli na „prawdziwych" meczach zaczęli stosować na swoich: przede wszystkim postarali się ulepszyć swój pogląd sportowy. Po starych spodniach poszły nożyce i wnet dzikie postacie młodzieńców z nagimi kolanami i rozwianym włosem zaczęły straszyć cnotliwe matrony krakowskie spacerujące po deptaku. Jak grzyby na deszczu powstawały kluby szkolne i błoniowe. Ponieważ w krakowskich gimnazjach studiowało wielu młodzieńców z pobliskich miasteczek, wnet zaraza sportowa rozniosła się i sport wykiplał na prowincję. Tam oczywiście ze sportu zrobiono jeszcze większą karykaturę; wnet jednak prowincja sportowa nawiązała stosunki z Krakowem. W tych czasach mój kontakt ze sportem na prowincji ograniczył się do kilku przypadków. Pamiętam mecz na wakacjach w Porębie Wielkiej, gdzie górale pękali ze śmiechu, gdy który z nas odbił piłkę głową i pamiętam jeden mecz wyjazdowy. Przyszedł do nas raz na Błonia pewien facet i zaproponował nam wyjazd do... powiedzmy Bierzanowa, na następujących warunkach: przejazd na gapę pociągiem towarowym i 25 „deko" prawdziwie krakowskiej kiełbasy na osobę jako dietę. Na takie warunki zgodziliśmy się z entuzjazmem. Mecz doszedł do skutku, ale ponieważ wygraliśmy go, gospodarze wzięli sobie z miejsca rewanż, kiełbasy dostaliśmy tylko po 10 dkg, a co gorsza odmówiono nam protekcji do maszynisty kolejowego, który nas miał odwieźć „bummelzugiem" do Krakowa.

Szkoły za dawnych dobrych czasów tępiły piłkę nożną nie gorzej niż dzisiaj. P. Szymańska miała znakomitego poprzednika w ks. Bieleninie, dyrektorze Seminarium nauczycielskiego, w którym studiował m. in. Kałuża, już wówczas znany w Krakowie jako piłkarz. Mimo, iż grał pod pseudonimem Kowalskiego, ktoś doniósł o jego zamiłowaniach sportowych do dyrekcji uczelni i pewnego dnia Kałuża został wezwany przed srogie oblicze ks. prałata. „O baranku" — mówi mu ksiądz dyrektor — „źle jest z tobą, bo słyszałem, że ty jesteś sławnym bramkarzem". Kałuża uratował się wówczas od kary dając słowo, iż nigdy nie był bramkarzem i że nie będzie, co mu łatwo przyszło, bo grywał w ataku.

Aby władze szkolne wywieść w pole, gimnazjaliści uprawiali sport pod pseudonimami; dziennikarze sportowi byli z nimi w zmowie i w sprawozdaniach używali tylko wymyślnych pseudonimów, jakie sobie gimnazjaliści przybierali. I tak Henio Bilor grywał pod nazwiskiem Henlora, Polaczek jako Polluks, Augenblick jako Oczko itp. Pewien sportowiec lwowski grał pod nazwiskiem Aneri, co wprawdzie dawało imię sympatii, a było bardzo romantyczne.

Wielkie mecze Cracovii i Wisły przy Krajowym Związku Turystycznym (bo tak brzmiała wówczas pełna nazwa Wisły), odbywały się na Błoniach. Przed każdym meczem zarząd klubu in corpore, członkowie i kibice malowali wapnem auty, wbijali na Błoniach paliki odgraniczając sznurami miejsce przyszłych bojów. Te paliki w czasie meczu wędrowały jak las Makbeta, pod naporem widzów żądnych bezpośrednich wrażeń i wymiary widowni kurczyły się, czym się jednak nikt nie przejmował. Po złocie grunwaldzkim jakiś czas kluby korzystały z boiska pozłotowego, które miało trybuny.

STEM

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mistrzowie Polski w boksie

Ostatni dzień indywidualnych mistrzostw bokserskich Polski w Katowicach zakończył się 8 walkami finałowymi, które wyłoniły nowych mistrzów Polski na rok 1947. — Z zeszłorocznych mistrzów tytuły zdołali utrzymać czterej bokserzy: Grzywocz, Olejnik, Kołczyński i Szymura. Nowymi mistrzami zostali: Gumowski, Antkiewicz, Rademacher i Klimecki.

Walki w stosunku do dni poprzednich stały na dużo wyższym poziomie. Finaliści zaprezentowali zupełnie dobry boks. Nasi najlepsi bombardierzy Kołczyński i Szymura, do których dołączył się Antkiewicz, zakończyli swe walki zwycięstwami przez k. o.

Wyniki walk przedstawiają się następująco:

Waga musza: Gumowski (Pomorze) wygrał na punkty z Patorą (Warszawa), wykazując lekką przewagę.

Waga kogucia: Grzywocz (Śląsk) stoczył jedną z najpiękniejszych walk w swej karierze, demolując zupełnie Krużę (Pomorze) i wygrał bardzo wysoko na punkty.

Waga piórkowa: Antkiewicz (Pomorze) znokautował w trzeciej rundzie Janowczyka (Poznań). Przez dwie rundy walka była na ogół wyrównana.

Waga lekka. Rademacher (Śląsk) mając w pierwszym i trzecim starciu przewagę, pokonał Skierkę (Gdańsk), który pod koniec spotkania był bliski [illegible]

Waga półśrednia: Olejnik (Łódź) wykazał zdecydowaną przewagę nad Wasiakiem (Warszawa) i odniósł wysokie zwycięstwo.

Waga średnia: Kołczyński (Warszawa) zasypał gradem ciosów w pierwszej rundzie Nowarę (Śląsk) tak, iż Ślązaka od nokautu uratował gong, w drugiej rundzie sekundant Nowary Szydło poddał go.

Waga półciężka: Szymura (Poznań) w pierwszej rundzie znokautował Drabkowskiego (Warszawa).

Waga ciężka: Klimecki (Poznań) wypunktował Licka (Gdańsk).

Bokserzy wyznaczeni na obóz

Po zakończeniu mistrzostw Polski kpt. PZB Suszczyński wyznaczył na obóz następujących zawodników:

W. musza: Gumowski (Pomorze), Kowalczyk (Śląsk), Bazarnik (Śląsk).

W. kogucia: Grzywocz (Śląsk), Szymański (Poznań), Sieradzan (Warszawa).

W. piórkowa: Antkiewicz (Gdańsk), Sowiński (Wybrzeże), Janowczyk (Poznań).

W. lekka: Rademacher (Śląsk) Skierka (Wybrzeże), Sekna (Warszawa).

W. półśrednia: Olejnik (Łódź), Adamski (Poznań).

W. średnia: Kołczyński (Warszawa), Trzęsowski (Łódź), Adamiec (Rzeszów).

W. półciężka: Szymura (Poznań), Bork (Wybrzeże).

W. ciężka: Klimecki (Poznań), Lick (Wybrzeże).

Sprawa wyjazdu do Dublina zdaje się być przesądzona, o ile tylko usunięte zostaną przeszkody dewizowe. Koszt wyprawy ma wynieść ok. 1 miliona złotych.

Praga bije Paryż 6:1 (5:0)

Praga, 14 kwietnia. (Tel. wł.). W Pradze odbył się w dniu wczorajszym mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami Pragi i Paryża. Zasłużone zwycięstwo odniosła drużyna Pragi, która szczególnie w pierwszej połowie zagrała koncertowo i rozgromiła swego przeciwnika. Druga połowa bardziej wyrównana, do głosu dochodzą paryżanie, jednak nie potrafią wykorzystać cyfrowo swej przewagi. Bramki dla zwycięzców zdobyli Peschek 3, Konecky 2, Kokstein 1. Honorowy punkt dla Paryża uzyskał prawy łącznik. Sędziował Beranek (Wiedeń), zamiast zaproszonego polskiego sędziego A. Rutkowskiego, który nie otrzymał niestety paszportu.

Liga w Jugosławii

Belgrad (Obsł. wł.). W rozgrywkach o mistrzostwo Jugosławii w piłce nożnej padły następujące wyniki: Partyzant—Lokomotywa 4:0 (2:0). Hajduk—14 października 4:0 (2:0). Dynamo—Spartak 1:1 (0:0), Pobieda—Żeleznicar 2:1 (2:1), Metalac—Budowniczy 1:0 (1:0).

W tabeli prowadzi Partyzant 40 punktów przed Hajdukiem, Czerwoną Gwiazdą i Dynamem po 29 punktów 5 miejsce ma Metalac 23 punktów.

Kraków rozpoczął sezon lekkoatletyczny

Inauguracyjny bieg na przełaj o mistrzostwo KOZLA zawiódł częściowo oczekiwania, jeśli chodzi o ilość startujących, poziom natomiast był wysoki zwłaszcza u zwycięzców. Małą ilość startujących trzeba usprawiedliwić wyjazdem części zawodników na obóz do Olsztyna. Przechodząc do samych biegów trzeba stwierdzić, że tak Bułżanka (HKS), jak i Jastrzębski (Cr.) wykazali rewelacyjną formę, wygrywając swoje biegi więcej jak zdecydowanie, o czym świadczy zresztą różnica czasów między zwycięzcami, a następnymi. Bieg pań był mniej ciekawy, ponieważ po jednej trzeciej trasy Bułżanka wyszła na czoło, i wzmacniając tempo powiększała odległość między sobą, a pozostałymi zawodniczkami tak, iż na mecie różnica wynosiła 150 m, w której to odległości przybyła jako druga Wolańska (W). Bieg panów niezmiernie interesujący do 800 m przed metą, stracił ten charakter w tym momencie, kiedy Jastrzębski po udanym trzecim ataku mija Urbana, wzmacnia tempo i w doskonałej formie wpada na stadion, przebiega w szybkim tempie ostatnie 300 m i przerywa taśmę z różnicą około 180 m przed Urbanem. Czas 17.23 min. osiągnięty na dystansie 5.500 m świadczy, iż zawodnik ten w sezonie osiągnie na dystansie 5 km czas poniżej 16 min., co daje czołową pozycję wśród długodystansowców Polski. Urban dwa razy odpierał ataki Jastrzębskiego, by za trzecim razem skapitulować wobec doskonałej formy zwycięzcy. Reszta zawodników ustępowała wyraźnie obu wymienionym. Wyniki techniczne przedstawiają się następująco:

Bieg pań: 1) Bułżanka (HKS) — 3:28,4 min., 2) Wolańska (W) — 3:48,2 min., 3) Napieracz (Gł.) — 4:05,9 min.

Bieg panów: 1) Jastrzębski (Cr) — 17:23 min., 2) Urban (W) — 17:58,2 min., 3) Więcej (W) — 18:05 min. 4) Mróz (W), 5) Starowicz (Gł.), 6) Niemczyk (HKS), 7) Pieniążek (GŁ), 8) Żołądź (W), 9) Mackowski (GŁ), 10) Kowalski (Cr). Startowało 12, ukończyło bieg 10.

Z frontu walk eliminacyjnych

Druga niedziela eliminacji piłkarskich do klasy państwowej nie przyniosła specjalnych sensacji. Może do największych należy zaliczyć zwycięstwo KKS nad Polonią (Świdnica) na jej boisku. Także urwanie punktu przez Cracovię na Śląsku jest miłym podarunkiem dla jej sympatyków, którzy na swej drużynie się nie zawiedli. Poza tym na ogół gospodarze odnieśli zwycięstwa.

Grupa I

Do przerwy piękna gra

Wisła—Polonia (Bytom) 3:1 (2:1)

Rekordowa ilość bramek zdobyta przez Polonię w pierwszych zawodach mistrzowskich przed dwoma tygodniami, nadała wczorajszym zawodom posmak ligowy. Około 12 tysięcy widzów przybyło na boisko Wisły.

Polonia wystąpiła w następującym składzie: w bramce Madejski rez. Raszczuk, obrona Komurkiewicz—Masosz, pomoc Hanin—Salik—Sumara, atak Kazimierowicz—Matias II—Kozak—Szmidt—Buczma.

Wisła: Jurowicz, Flanek, Filek I, Wapiennik II, Filek II, Wapiennik I, Giergiel, Gracz, Kohut, Jackowski, Cisowski.

Wynik bramkowy odpowiada przebiegowi gry, która tylko w pierwszej połowie była na poziomie, gdyż po pauzie przybrała zbyt ostry a równocześnie monotonny charakter. Wisła zwyciężyła zasłużenie, była drużyną lepszą ale pech jaki prześladował napastników Polonii w strzałach, odegrał swoją rolę.

Polonia swoje zalety wykazała w pierwszych 20 minutach gry w których zdobyła prowadzenie ze strzału (prawego) skrzydłowego Kazimierowicza i zagrażała bramce Wisły atakami, przeprowadzanymi skrzydłami. Po tym okresie zawodnicy Polonii opadli na siłach i prowadzili grę w sposób dość chaotyczny.

Wisła nie jest również jeszcze w formie, a nieobecność Legutki na środku pomocy, jeśli chodziło o precyzję podania i pomaganie atakowi, dawała się zauważyć, ale jako całość była bardziej wyrównana. Z ataku Wisły Gracz, który zdobył wyrównanie, i Kohut byli groźnymi pod bramką przeciwnika, ale dwie bramki zostały zdobyte przez skrzydłowych Giergiela z rzutu wolnego i Jackowskiego z podania Cisowskiego.

Sędzia zawodów p. Strzelecki dopuścił do ostrej gry tolerancyjnym traktowaniem „próbnych" ostrych zagrań, które miały zwolenników w obu drużynach. (Jot)

KKS—Polonia (Świdnica) 4:0 (1:0)

W Świdnicy niespodziewane zwycięstwo kolejarzy z Poznania, zaskoczyło wszystkich. Było ono jednak zupełnie zasłużone i zdaje się, że KKS przełamał swą słabą formę. Bramki zdobyli Jony 2, Wiśniewski i Polka.

R. K. S. Szombierki—Skra 4:0 (1:0)

RKS Szombierki rozprawili się gładko na własnym boisku ze słabo grającą Skrą. Bramki dla zwycięzców zdobyli: Kracówka i Kopan po 2.

Grupa II

Cracovia remisuje z AKS 2:2 (1:1)

Cracovia zupełnie zasłużenie wywiozła z ciężkiego terenu śląskiego jeden punkt, pokazując do przerwy grę stojącą na bardzo wysokim poziomie. Tak dobrze grającej drużyny krakowskiej na Śląsku dawno nie oglądano. Niestety siły krakowian nie wystarczyły na całe spotkanie, i po przerwie, gdy opadli na siłach, AKS mocno przeważał. Ślązacy przewagi swej nie zdołali jednak odpowiednio wyzyskać, na skutek doskonałej gry linii pomocy Cracovii, w której Parpan oraz Jabłoński tworzyli zaporę [illegible] zwykle trudną do przebycia. Wielką szansę na zwycięstwo miał AKS w 30 minucie po przerwie w postaci karnego podyktowanego zbyt pochopnie przez sędziego. Pytel jednak nie zamienił go w bramkę, gdyż piłka odbiła się od poprzeczki. Prowadzenie uzyskała Cracovia ze strzału Bobuli, wyrównał dla AKS Pytel. Po przerwie strzelcami dalszych bramek byli ci sami zawodnicy. Widzów ponad 15 tysięcy.

Orzeł (Gorlice) — Pomorzanin 4:1 (2:1)

Pierwszy występ Pomorzanina w Gorlicach, wykazał jego dość słabą formę. Orzeł mimo zdobycia przez [illegible]ańczyków pierwszej bramki przez Kamińskiego już w 10 min., wykazując dobrą grę w linii ataku, uzyskał w 20 min. wyrównanie przez Pony, a następnie w 22 min. zdobywa [illegible] bramkę z karnego przez Millera, po przerwie dalsze dwie bramki strzela dla Orła Sroczyński. Najlepszego zawodnika miał Orzeł w bramkarzu Drozdzie.

R. K. U.—Radomiak 3:3 (1:0)

Radomiak uzyskaniem wyniku remisowego na Śląsku wobec doskonałej ostatnio formy RKU, sprawił wielką niespodziankę. Do przerwy lekka przewaga RKU. Natomiast po przerwie więcej przy głosie był Radomiak. Bramki zdobyli dla RKU — Tomecki, Slota i Serek, dla Radomiaka Grządziel 2 i Czachor.

Gedania—Z. Z. K. 6:1 (1:0)

Zupełna przewaga Gedanii, w której najlepszymi byli lotny atak oraz obrona.

Rymer—Grochów 3:0 (2:0)

Grochów wykazuje nadal słabą formę i zwycięstwo Rymera, dla którego bramki zdobyli Wilczek i Łóska 1, było zupełnie zasłużone.

Grupa III

Warta—WMKS 5:1 (1:1)

Spotkanie to miało przebieg w pierwszej połowie zupełnie wyrównany, ze wobec doskonałej ostatnio formy Warty jest wyrazem, iż milicjanci z Katowic znaleźli się zupełnie słusznie w gronie najlepszych drużyn walczących o wejście do ekstraklasy. Kondycyjnie Warta okazała się lepszą i w drugiej połowie gry po opadnięciu na siłach zawodników WMKS opanowała grę i zdobyła w tym okresie 4 zwycięskie bramki. Strzelcami byli: Czapczyk 2, Skrzypniak, Podeszwa i Smólski. Jedyną bramkę dla WMKS zdobył Hartwig.

„Czuwaj"—PKS Szczecin 3:1

Rozegrane w Przemyślu drugie zawody o wejście do ekstraklasy piłkarskiej, zakończyły się zwycięstwem „Czuwaju" w stosunku 3:1. Mecz stał na dosyć dobrym poziomie. Sędziował p. Sowa z Krakowa. Bramki dla „Czuwaju" zdobyli: Drzewiński z karnego, Dutko i Głupiak. Publiczności około 3.000 osób.

Lublinianka—Tęcza 2:1 (0:1)

Do przerwy Tęcza ma lekką przewagę nad przeciwnikiem i prowadzi 1:0 ze strzału Zbroi. Po przerwie inicjatywę przejmuje Lublinianka i zdobywa dwie bramki ze strzału Wójcickiego i Różyły. Kielczanie nie wyzyskali na kilka minut przed końcem meczu rzutu karnego bitego przez Florczyka.

ŁKS—KKS (Olsztyn) 4:0 (2:0)

ŁKS miał zdecydowaną przewagę, zdobywając bramki przez Wosińskiego, Łucia, Hogendorfa i Barana z karnego.

Pietraszewski mistrzem kolarskim Polski

W Warszawie odbył się kolarski bieg na przełaj o mistrzostwo Polski. Startowało 26 kolarzy, bieg ukończyło 20 kolarzy.

1 miejsce zajął Pietraszewski (Lucjan) D. K. S. Łódź 1 godz. 15 min. 32 sek. przed Siemieńskim Elektryczność W-wa 1,15,34 godz. Napieralą 1,16,8 godz. i Beckiem 1,18,20 godz.

Warszawa zwycięża Kraków w koszykówce

Rozegrane w dniu wczorajszym w Warszawie spotkanie pomiędzy reprezentacjami Krakowa i Warszawy w koszykówce męskiej, zakończyło się zwycięstwem Warszawy 65:41 (27:23). Do przerwy krakowianie byli równorzędnym przeciwnikiem, po przerwie opadli na siłach. Najlepszymi byli Małeszewski i Jaźnicki, strzelec 22 kosze z Warszawy, oraz Ariet, strzelec 14 koszy z Krakowa. Zawiódł dr Stock.

Zwycięstwo i przegrana Olszy w Lublinie

Lublin. Piłkarze ręczni krakowskiej Olszy rozegrali w sobotę i w niedzielę w Lublinie dwa spotkania. W pierwszym dniu odnieśli zwycięstwo nad zespołami MKS Lubelskiego, w siatkówce 2:0 (15:13 i 15:13) oraz w koszykówce 36:11.

W drugim dniu goście ulegli reprezentacji Lublina w siatkówce 2:1 (17:19, 15:12, 15:13) i w koszykówce 38:42 (14:23).

Piłka nożna: Garbarnia (Lublin) pokonała Spartę (Zamość) 4:1 (2:1) w meczu o mistrzostwo kl. A okręgu lubelskiego.

KROSNO

Nafta—Dąbski 3:1 (2:1). Gra chaotyczna, bramki dla zwycięzców strzelili Chmura 2 i Turowski.

Legia (Krosno)—Polonia (Przemyśl) 7:1 (4:1). Bramki dla Legii strzelili Karpiński 4, Bistyga 1 oraz Petryk 2.

O mistrzostwo klasy A Okręgu Krak.

Wczorajsza niedziela przyniosła pierwsze w bieżącym roku rozgrywki o mistrzostwo kl. A Okręgu Krakowskiego, oraz rozgrywki o wejście do kl. A rozpoczęte w roku ubiegłym. Rozgrywki przyniosły następujące wyniki:

O MISTRZOSTWO KL. A

Prokocim—Korona 2:0 (0:0). Zdobywcy bramek Ryś i Ziętara.

Zwierzyniecki KS—RKS Oświęcim 4:0 (2:0). Bramki: Wawrzusiak 3 i Konopek 1. Sędzia Zacharczenko.

KS [illegible]głowianka— Łobzowianka KS 4:3 ([illegible]). Bramki: Olszowski i Ciszewski II, Piekorz i samobójcza; Jabłoński, Filo Opiel dla Łobzowianki. Sędzia Bogdanowicz.

Chełmek—Groble 3.0. Chełmek na swoim boisku odniósł pewne zwycięstwo.

O WEJŚCIE DO KL. A:

Wolania—Kmita 1:0 (1:0). Bramkę zdobył Bania. Sędziował Michalik.

Szczakowianka — Płaszowianka 3:2 (1:2). Sędzia Domin.

Mościce — Nadwiślan 2:1 (2:1). Bramki dla Mościc: Górski i Cholewa, dla gospodarzy zdobył Ucho. Sędzia Mytnik Julian.

Tabela rozgrywek o wejście do kl. A nie uległa zmianie, kandydaci do kl. A umocnili swe szanse na wejście.

	gier	pkt.	st. br.
1. Wolania	7	8	19:11
2. Szczakowianka	7	8	8:14
3. Mościce	7	8	13:10
4. Nadwiślan	7	6	11:10
5. Płaszowianka	7	4	8:15
6. Kmita	7	2	9:15

Zawody towarzyskie:

KRAKÓW

Wieczysta — Podgórze 5:2 (2:0). Bramki dla Wieczystej: Guzik 3 i Kawula 2. Dla Podgórza obie Zaporowski. Sędzia Proszek.

Garbarnia IB Dębnicki 1:1. Bramki dla Garbarnia Czub, dla Dębnickiego Bartoniczek. Sędzia Sadzik.

Płaszowianka — Zryw 9:0 (4:0). Bramkami podzielili się: Kurzyca 3, Kasprzak 2, Kochanek 2, Kowalski 2. Sędzia Sudek.

Kabel — Związkowiec 1:0 (1:0). Bramkę zdobył Wajda. Sędzia Rzymek.

Grzegórzecki — Prądniczanka 4:2 (3:1). Dla zwycięzców zdobyli bramki Dyras, Hajdecki, Dąbroś, Kurek po jednej, dla Prądniczanki Adamczyk i Kulczyk.

Rakowiczanka—Gazownia 3:3 (2:1) Zdobywcami bramek byli: dla Prądniczanki Banachowicz, Biernacik i Szczakowski po jednej, dla Gazowni Jędras 2 i Wardęga 1.

Bronowianka—Dębnicki II 2:1 (2:0) Dla Bronowianki strzelcami byli Młynarczyk II i Wójcik, dla Dębnickiego Madejczyk. Sędziował Jamrozik.

Wieliczanka—Olsza 4:1 (2:1). Bramki dla Wieliczanki zdobyli: Murzyn, Selas, Majtyka i Czopik po jednej; dla Olszy Staniszewski.

RZESZÓW

Garbarnia—Resovia 2:0 (0:0). Drużyna Garbarni rozegrała w Rzeszowie towarzyskie spotkanie z Resovią, wykazując przewagę techniczną i kondycyjną nad przeciwnikiem. Do przerwy gra wyrównana. Po przerwie do głosu dochodzi Garbarnia strzelając dwie bramki przez Nowaka. W Garbarni na wyróżnienie zasługują: Jakubik w bramce, Nowak i Parpan w ataku. W Resovii zaś Kuźma, Jurkiewicz i Paczek.

O boiskach sportowych Jarosławia i Przemyśla

Dzięki pełnej zapału ruchliwego zarządu Rzemieślniczego KS-u w Jarosławiu, w najbliższych dniach klub ten dysponować będzie własnym boiskiem. Inauguracyjne zawody rozegrane będą z jedną z przemyskich drużyn.

Sytuacja korzystna pod względem liczebnym boisk ulegnie jeszcze wydatniejszej poprawie w drugiej połowie maja br. — bowiem JKS ustalił termin otwarcia swego boiska na 25—26 maja br., zapoczątkowując rozgrywki dwudniowym turniejem piłkarskim czołowych drużyn m. in. Polonii przemyskiej.

Stadion WF i PW poddany został gruntownej przeróbce, tak że udostępnienie go masom kultywującym kulturę fizyczną, nie nastąpi zapewne prędzej, jak w połowie lata br.

W chwili obecnej Przemyśl sportowy dysponuje zaledwie jednym boiskiem i to będącym w stanie wybitnie zaniedbanym (!). Na szczęście niedawno stadion ten zmienił właściciela a jest nim Wojew. Ośrodek WF. Zmiana ta — jesteśmy przeświadczeni — winna mu wyjść na korzyść, biorąc choćby za przykład halę, którą kier. Wojew. Ośr. WF przyprowadziło nadzwyczajnym wysiłkiem do stanu używalności, z czego Przemyśl sportowy może być dumny!

Obraz boiska Czuwaju jest istotnie godny pożałowania i współczucia.

Groźny przedwiosenny wylew Sanu pogrążył go w ruinie!

Mamy jednak nadzieję, iż nowowybrany zarząd tego harcerskiego klubu, składający się z wypróbowanych i dzielnych działaczy, doprowadzi niezadługo, to jeszcze w ub. roku piękne boisko do stanu poprzedniego.

KKS Żurawianka nosi się z zamiarem urządzenia boiska w sąsiedztwie dworca kolejowego. Zamiar ten ma wszelkie widoki powodzenia.

Rzemieślnicy przemyscy zrzeszeni w KS Błyskawica, z całą energią przystępują do budowy własnego boiska obok bursy rzemieślniczej przy ul. Dworskiego.

Na czele komitetu budowy stanął wytrawny społecznik, radca Janicki.

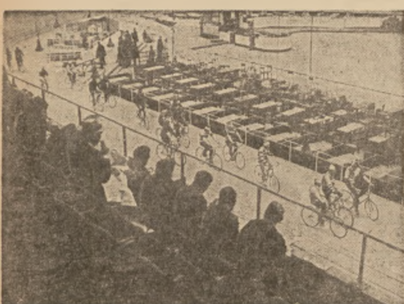
Kronika ilustrowana



Bronisław Czech, wielokrotny mistrz narciarski Polski, był najwspanialszym przykładem ducha sportowego i wzorem sportowca. Zginął śmiercią bohatera za wolność Polski w Oświęcimiu. Rokrocznie dla uwiecznienia jego pamięci odbywają się zawody narciarskie tzw. czwórmecz o memoriał Br. Czecha, wymagający najwyższej sprawności narciarskiej od zawodników. Zwycięzcą tych zawodów zostaje ten, który w sumie uzyska najlepsze wyniki w biegach: płaskim, zjazdowym, slalomie i w skokach. Po raz drugi z rzędu najlepszym narciarzem okazał się Stefan Dziedzic, członek Harcerskiego Klubu Narciarskiego w Zakopanem. Jak ub. roku tak i w bieżącym został on zwycięzcą tego czwórmeczu.



Ignacy Tłoczyński przebywający obecnie w Anglii ma przybyć w najbliższych dniach do Polski aby wziąść udział w meczu Daviscoupowym Polska—Anglia. Jego ostatnie zwycięstwo nad najlepszym reprezentantem Anglii Motrammem wykazuje, iż nasz „Ignac" znajduje się w tak doskonałej formie jak podczas pamiętnego meczu z 1939 r. z Niemcami, podczas którego pokonał on Menzla i Henkla. Zdjęcie nasze przedstawia Tłoczyńskiego w spotkaniu z Menzlem.



6-dniowy bieg kolarski w pogodny poranek na trasie.



Moment powitania się drużyn Garbarni i Wisły przed meczem w ubiegłą niedzielę.

List z Pragi

Praga, marzec 1947

Tyle myśli się ciśnie pod pióro, gdy pragnę ująć wrażenia z Pragi i Czechosłowacji, że trudno je należycie sformułować.

Zacznijmy od Pragi, gdzie bawię obecnie. Tyle się mówiło o piękności tego miasta, że wspomnąć o tym wydaje się komunałem. A jednak kto widział gród św. Wacława w okowach zimy, gdy śnieg podkreślał tak fantastycznie architekturę starych budowli, gdy miasto, zawalone śniegiem, przycichło i nabrało jakiegoś średniowiecznego, mistycznego charakteru, ten dopatrzyć się może w nim nowych uroków.

Zwiedzając doskonale wyekwipowane przystanie wioślarskie, których tu jest kilkanaście, dowiedziałem się, że wszystkie kluby zgłosiły swych członków do drużyn ratowniczych i komitetów powodziowych.

Co do przystani to z zazdrością obserwowałem je. Wprawdzie Niemcy zarekwirowali kilka z nich, ale opuszczając miasto nie mieli czasu zniszczyć lub wywieźć taboru wioślarskiego, jak to zrobili w Krakowie. Ale już w okresie powojennym niektóre kluby czeskie znacznie zmodernizowały i powiększyły swój tabor, a niektóre łodzie nie ustępują w niczym wyrobom słynnych fabryk angielskich w Putney. Na przedmieściach Pragi jest fabryka łodzi sportowych i nawet, o dziwo, mają spory zapas cedru, o który wioślarze angielscy zmuszeni są toczyć homeryckie boje. Niemcy nawieźli tutaj sporo łodzi z innych krajów okupowanych, między nimi mają się także znajdować i polskie, jak mi poufnie zwierzył się dozorca jednej przystani.

W pięknym, murowanym budynku, siedzibie Praskiego Towarzystwa Wioślarskiego obserwowałem basen zimowy do nauki wioślarstwa i treningu, urządzony jeszcze przed wojną na modłę angielską. Obszerna hala łodzi kryje smukłe lśniące sylwetki race-boatów czwórek ósemek oraz skiffów. Klub ma stałego trenera, Czecha, który długo przebywał w Anglii i Ameryce jako zawodowy trener wielu zwycięskich załóg.

Rzecz charakterystyczna dla sportu czeskiego: sport zespołowy. Najwięcej lubiane są ósemki i czwórki, skiffy, domena wioślarstwa indywidualnego są słabszą pozycją wioślarstwa czeskiego. Przeciwnie jest u nas, gdzie np. w Krakowie najsilniejszą stroną są jedynki. Rozmawiałem z jednym z czołowych działaczy wioślarskich w Pradze, zna stosunki polskie, był w Bydgoszczy przed wojną na mistrzostwach Polski, interesował się Vereyem, a o wioślarstwie polskim wyrażał się z uznaniem. Czesi przygotowują się do Igrzysk Olimpijskich, choć konkurencja wioślarska będzie tam wyjątkowo trudna. Wioślarze ćwiczą pilnie zaprawę zimową, wiosłują w basenach i na aparatach.

Szczególną zazdrość obudziły we mnie przystanie szkolne. Istnieje tu centralna przystań szkolna i kilka mniejszych, wioślarskich i kajakowych, należących do różnych zakładów szkolnych. Prócz tego większe kluby mają sekcje dla młodzieży, otoczone pieczołowitą opieką.

Ciekawość, jak wygląda sport młodzieżowy w Czechosłowacji sprawiła, że pojechałem na rozgrywki mistrzostw hokejowych młodzieży szkolnej. Uderzył mnie już na wstępie dorodny typ młodego zawodnika — prosta postawa, wyrobiona starannie gimnastyką, dobra forma sportowa, temperament i przebojowość. Uderza również dobre wyćwiczenie fizyczne dziewcząt czeskich. Zwycięska drużyna szkolna niewiele ustępowała techniką gry od przeciętnego poziomu mistrzostw hokejowych w Pradze.

Co było dla mnie jeszcze bardziej zastanawiające, że ci sportowcy-uczniowie wykazują dobry postęp w naukach, najlepszy dowód, że te dwie rzeczy można doskonale pogodzić.

Rozmawiałem z jednym z profesorów, organizatorów igrzysk szkolnych. Otóż młodzież czeska szkolna ma starannie rozbudowane kluby szkolne, mające dużą swobodę samorządową. Uprawia się tam w poszczególnych sekcjach wszystkie gałęzie sportu. Korzystają przeważnie ze wspaniałych boisk i hal gimnastycznych szkolnych. Zwiedziłem jeden z zakładów średnich w Pradze, zajętym w czasie okupacji dla młodzieży niemieckiej. Był tam obszerny park-boisko basen pływacki, bieżnie, szatnie, sale gimnastyczne. Młodzież ma także własną halę łodzi i kajaków.

Część młodzieży starszej należy do klubów sportowych, które mają osobne sekcje młodzieżowe, otaczane przez zarząd klubów szczególną opieką. Izoluje się starannie młodzież od niepożądanych wpływów a kluby nie tylko nie wchodzą w jakikolwiek konflikt ze szkołą, ale starają się z nią wychowawczo współdziałać. Szczególny nacisk kładzie się w czeskim sporcie szkolnym na konkurencje drużynowe, mniej starając się o rozwijanie ambicji indywidualnych — zapewniał mnie mój rozmówca.

(Dokończenie nastąpi)

Ostatnie wypadki narciarskie

W czasie świąt wielkanocnych, gdy opady śnieżne umożliwiły znów masowy ruch narciarski na Halę Gąsienicową i Kasprowy, zaszło wiele wypadków, lżejszych i cięższych. W jednym dniu naliczyliśmy sześć złamań nóg na tych popularnych trasach. Coś tu jest nie w porządku. Wczasy narciarskie nie mogą być „pobojowiskiem", lecz źródłem siły i zdrowia. Jak temu zaradzić w chwili obecnej, gdy słońce i śnieg zapraszać będą jeszcze do wypraw narciarskich? Przede wszystkim narciarz z miasta musi pamiętać, że rusza na wyprawę niedzielną bez treningu i dostosowania się do warunków górskich. Nagły wyjazd kolejką stawia go na śniegu, którego nie wypróbował w podejściu. A ten śnieg gotuje nieraz niespodzianki.

Raz może być łagodnie noszącym firnem, to znów litym lodem, albo, tym najgorszym i najzdradliwszym: zmarzłą, ponoszącą skorupą, łamliwą, a pod spodem kryjącą tępy śnieg. W święto Wielkanocy mieliśmy taki właśnie śnieg. Większość narciarzy zapomina o ważnej zasadzie: Technika narciarska nie jest wyuczonym szablonem, lecz stosuje się ją odmiennie, w zależności od warunków trasy. Tak samo nie można stosować bezkrytycznie wektora szybkości, koniecznego współczynnika nowoczesnego narciarstwa. Jest zasadnicza różnica między szybkością opanowaną, stosowaną celowo a „jazdą na złamanie karku", gdy narty ponoszą, jak koń, niedzielnego jeźdźca.

Nie można ślepo naśladować najlepszych zjazdowców na tak trudnym i zdradliwym śniegu.

Mają oni ogromny trening i siłę nóg, pozwalającą rozbić łamliwą skorupę lodową i wykonać prawidłowo skręt rotacyjny. Działa tu ciężar jeźdźca i siła pędu przy idealnie płaskim prowadzeniu nart. Ale biada niedzielnemu narciarzowi, gdy rozerwawszy nośną skorupę, dostanie się na tępy, hamujący śnieg, gdy skręt wykona niepewnie, zaciąwszy niebacznie krawędzią. Wtedy musi nastąpić złamanie nogi, przy momentalnym zahamowaniu w dużej szybkości. Niebezpieczeństwo jest tym większe, że nowoczesne stalowe wiązby zjazdowe nie rozluźnią się w upadku, lecz trzymają silnie nogę przy narcie. Zachodzi wtedy nieraz skomplikowane złamanie kości w kilku miejscach. Duży procent wypadków narciarskich zachodzi na wąskich drożynach leśnych, zalodzonych i „zaludnionych". O sportowym hamowaniu nart nie ma tam mowy. Jeden z czołowych teoretyków narciarstwa ustalił zasadę: „Jeździ się na śniegu". Gdy lód i kamienie, narty odpiąć, bez fałszywego wstydu!

Przy trudnych, łamliwych szreniach, niedzielny narciarz bez treningu niech zrezygnuje z nadmiernej szybkości i techniki rozmachowej. Stosować długi zakos w zjeździe, z umiarkowaną szybkością, skręt stosować tylko tam gdzie jest niezbędny dla zmiany kierunku lub zatrzymania. Wykonać go najlepiej, stosując obskok (zmianę kierunku skokiem) lub kristianię dostawianą. Pod żadnym warunkiem nie dać się „ponosić" nartom! Jechać ostrożnie, zwracając więcej uwagi na piękno gór i stosując technikę turystyczną, którą uwzględnia w znacznej mierze najnowsza szkoła francuska.

Ludwik Leszko

Przeciw brutalności w piłkarstwie

W piłkarstwie zawodowym rozpoczęto kampanię przeciw brutalnej grze, obliczonej na uszkodzenie przeciwnika. Zwłaszcza w niektórych krajach, gdzie istnieje zawodowe piłkarstwo, jak Hiszpania, Argentyna, Francja, stało się to jednym z systemów gry. Szczególną brutalnością odznacza się piłkarstwo hiszpańskie. „Stosuje się tam metody walki byków". Jeden z czołowych działaczy piłkarskich Emilio Suarez Marcela piętnuje te praktyki brutalne, dążące do „unieszkodliwienia niewygodnego przeciwnika" łamaniem mu kości i ciężkim uszkodzeniem stawów. Jest to niesportowe i nieetyczne, nadto pozbawia pracy zawodowego kolegę na długi okres. Podobnie ostro wystąpiły w tym sezonie władze piłkarskie francuskie, domagając się obostrzenia przepisów karnych za brutalną grę.

„W okresie olimpijskim ma być piłka nożna oczyszczona ze wszelkiej brutalności, która dyskredytują w oczach świata piękny sport piłkarski". W związku z tą akcją zawieszono w piłkarstwie hiszpańskim kilku szczególnie brutalnych graczy, mimo ich wysokiej klasy gry. Jeden znów z klubów prowincjonalnych został po prostu zbojkotowany przez inne kluby, za szczególnie niebezpieczną i brutalną grę.

Porwanie gracza przed meczem

Nienotowany w piłkarstwie angielskim wypadek uprowadzenia gracza przed rozstrzygającymi zawodami zdarzył się niedawno. Dotychczas porywano zwykle dzieci bogatych rodziców dla wymuszenia od nich okupu. Tymczasem przed meczem Swansea i Newport studenci uniwersytetu uprowadzili Jonesa, jednego z najlepszych graczy drużyny Swansea i zatrzymali go przemocą, dopóki klub nie ureguluje zaległości 50 funtów, należnych Komitetowi Opieki Społecznej. (Na kluby zawodowe w Anglii nakłada się pewien kontyngent świadczeń na cele humanitarne). Studenci, którzy zwykle zbierają składki i inkasują należności dla wspomnianych komitetów w nadmiarze gorliwości chcieli zmusić zatwardziałego dłużnika do zapłaty, porywając najlepszego gracza przed ważną grą. Z trudem udało się Jonesowi wymknąć z więzienia i wziąć udział w grze, która zakończyła się zwycięstwem jego klubu 5:1. Kierownicy Swansea złożyli protest u władz uniwersyteckich a sprawa niewątpliwie oprze się o sąd, gdyż poszanowanie wolności osobistej jest podstawą swobód obywatelskich.

Poradnik sportowy

WF. Olszewski. Kęty. W liście swoim zaznaczył Pan, że „Życie Sportowe" czytane jest na prowincji z dużym zainteresowaniem a artykuły natury ogólnej, higienicznej technicznej sportowej, rozświetlają niejedną wątpliwość. Prosi Pan, by dawać więcej tych artykułów, poruszających ważne problemy wychowania fizycznego „gdyż zdala od większych ośrodków sportowych „Życie Sportowe" jest nieraz jedynym doradcą sportowym". Niestety nie możemy spełnić tego życzenia, gdyż skrępowani jesteśmy niewielkim formatem naszego pisma. Staramy się w miarę możności, dawać artykuły z różnych dziedzin wychowania fizycznego i sportu nie tylko natury informacyjnej ale i naukowej.

„Fotograf-amator" Kraków. O ile Pan ma interesujące zdjęcia sportowe, prosimy przysłać. Wykorzystane honorujemy. W sprawie bliższej współpracy prosimy zgłosić się do nas.

WF. Stefan Wyrobisz Wadowice. Do założenia klubu sportowego potrzebne są następujące formalności: przede wszystkim należy mieć statut, określający prawnie cele środki, władze i zakres działania oraz majątek klubu, następnie złożyć podanie do władz politycznych (Starostwa) o zezwolenie na założenie klubu i zatwierdzenie statutu. Tam udzielą Panu wszelkich dalszych wskazówek.

J. K., Rzeszów. [illegible] tecznie odporniejsze od zwykłego, a przy tem giętkie i lekkie. Kierownikiem działu sportowego jest kap. St. Kuźnicki.

Humor sportowy



— Co się tak oglądasz na tę gruszkę bokserską?

— Wiesz, przed walką nasadzam na nią kapelusz mego największego wroga i dodaje mi animuszu do walki. Walcząc zdaje mi się, iż biję właśnie jego.

Za Komitet Redakcyjny „Życia Sportowego": Dr JÓZEF FIGNA. — Redaktor Naczelny: STAN. WITOLD BALICKI. — Wydawca: Spółdz. Wyd. „CZYTELNIK".
Dodatek do nru 101 „Dziennika Polskiego". — Odbito w Drukarni Państwowej Nr. 1 w Krakowie, Wielopole 1.